



**Artur Pawłowski**

Pracownik naukowy Politechniki Lubelskiej,  
autor przewodników turystycznych po Roztoczu

## Moje spotkania z roztoczańskim szlakiem św. Brata Alberta

Pieszny szlak im. Brata Alberta to najciekawsza trasa turystyczna w okolicy Horyńca-Zdroju, nie brakuje tu kapliczek, cerkwi, pustelni, malowniczych dolin potoków i pięknych lasów. Przygotowano ją w 1990 r., tak więc obchodzi właśnie swoje 25. lecie. Pokonanie całości to dwa dni wędrówki za znakami zielonymi (odcinki Horyniec – Werchrata i Werchrata – Narol).

Mój pierwszy kontakt ze szlakiem miał miejsce 4 sierpnia 1993 r. w dość nietypowych okolicznościach. Próbowałem wtedy pokonać szlak żółty Południowy na odcinku Narol – Horyniec. Znaków nie było już wtedy prawie wcale. Map turystycznych dla tej części Roztocza też. Na Wielkim Dziale napotkaliśmy nieznaną nam szlak zielony, a rzecz wyjaśniła się w Horyńcu, gdzie na dworcu PKP widniała stosowna tabliczka. No to już wszystko było jasne: to szlak Brata Alberta i prowadzi on do Narola przez Werchratę.

No właśnie, Brat Albert to niezwykła postać. Uczestnik powstania z 1863 r., malarz (twórca niemal 100 obrazów olejnych i akwareli), przyjaciel Maksymiliana Gierymskiego, Józefa Chełmońskiego, Stanisława Witkiewicza (ojca), Juliusza Kossaka i Henryka Sienkiewicza, a w końcu obrońca i przyjaciel najuboższych. To dla tych ostatnich poświęcił życie, to dla nich tworzył specjalne przytułki. 12 XI 1989 r. papież Jan Paweł II (który już wcześniej, jeszcze jako Karol Wojtyła, poświęcił mu dramat „Brat naszego Boga”) dokonał w Rzymie Jego kanonizacji.

Dobrze, że mamy ten szlak. To nie tylko propozycja turystycznej przygody, ale także poznania historii życia Brata Alberta, w tym tych mniej znanych, roztoczańskich epizodów.

Całość trasy po raz pierwszy pokonałem w dniach 13-15 VIII 1994 r. Przyjechaliśmy pociągiem, co wówczas na trasie z Lublina do Horyńca było przedsięwzięciem dość karkołomnym. Wyjazd z Lublina o 1.52, w Bełżcu śniadanie w knajpie (już jej nie ma, a szkoda, że wspomnę chociaż też żurek....) w pobliżu skrzyżowania z drogą do Narola, a następnie kolejny pociąg o 10.22 – już prosto do Horyńca. Wędrowaliśmy z namiotami. Nadal nie było map turystycznych ze szlakami, byliśmy zdani wyłącznie na znaki i na już szczęśliwie odtajnione mapy topograficzne Głównego Geodety Kraju, w skali 1: 50 000.

Pierwszy postój przy kapliczce w Nowinach Horynieckich. To wyjątkowe miejsce, związane z maryjnymi objawieniami. Ostatnio chyba jednak trochę za bardzo te okolice „ucywili-zowano”. Zatrzymała nas burza, na szczęście jest tu się gdzie schować, a nawet uciąć sobie krótką drzemkę. Przy kaplicy zdarzyło mi się kiedyś trafić na mszę z „interaktywnym” kazaniem. Młody franciszkanin kluczowe myśli kończył pytaniem: „A ty jak myślisz?” kierowanym do kolejnych uczestników mszy, niezależnie od ich wieku. Takie kazania się pamięta! A na koniec poświęcił przyniesione wianki używając jako kropidła kwiatów wyjętych z flakonu. Nic innego nie było...

Potem wędrówka skrajem wzgórza Buczyna (na szczycie cmentarz z okresu I wojny światowej, niegdyś obok niego prowadził szlak żółty) i bardzo malowniczy odcinek z widokami na rozrzucone przysiółki Dziewięcierza. No i rezerwat „Sołokija” z monumentalnymi jałowcami.



Kapliczka MB k. Nowin Horynieckich - 1994 r.

Tym razem nie udało się dojść do Werchraty, zmrok zastał nas na Józkowej Górze. Szukaliśmy miejsca do rozbicia namiotów, ale wszędzie były chaszczce. Trochę normalnego terenu udało się znaleźć wśród drzew na szczycie góry. Ledwie się rozbiliśmy, przyszła kolejna burza. Nie jest dobrze siedzieć na szczycie wzniesienia, gdy dookoła szaleją pioruny. Wtedy szczęśliwie nic się nie stało, ale 3 lata później przyszła taka wichura, po której niemal wszystkie drzewa

zostały w okolicy połamane, a zalesione niegdyś wzgórze stało się punktem widokowym.

Następnego dnia przejście wąwozami. To do dziś jedno z moich ulubionych miejsc na Roztoczu.

Na skraju wsi Prusie, przy torach, znajduje się kapliczka upamiętniająca pustelnię Brata Alberta, wtedy jej jednak jeszcze nie wypatrzyliśmy. Te pustelnie powstawały od 1891 r. Jak mówił o nich Brat Albert: *Mieszkamy w najpiękniejszym zakątku Polski, napawamy się czarownicymi widokami, oddychamy najzdrowszym powietrzem w nagrodę za to, że w najgorszych warunkach służymy najniezwyklejszym bliźnim*. Pustelnie dawały chwile wytchnienia, dodawały siły do podejmowania dalszej pracy. Najbardziej znana z nich znajduje się na zakopiańskich Kalatówkach, ale i te roztoczańskie należy popularyzować!

W Werchracie murowana cerkiew z 1910 r. i kolejny cmentarz z okresu I wojny światowej, a potem pierwsza wizyta na niezwykłym wzgórzu Monastyr. Nie znałem tego miejsca. Po prostu szliśmy sobie szlakiem wśród lasu i niespodziewanie weszliśmy na górkę z ruinami klasztoru, cmentarzami wojennymi i głęboką drażoną w skale studnią. A po drugiej stronie wzgórza miejsce po pustelni Brata Alberta (drugiej na szlaku, trzecia była w Bruśnie Starym). Niesamowite wrażenia! Według tradycji klasztor obrządku wschodniego istniał tu już w XII w. Szkoda, że nie zachowała się drewniana cerkiew z 1678 r., niegdyś zdobiąca wzgórze.

Za szosą Werchrata – Narol szlak wiódł na skraj pół dawnej wsi Dahany. Kolejne miejsce z niezwykłym klimatem! Do szczytu wierzchowiny znaki wprawdzie nie doprowadzały, ale i tak był to bardzo widokowy odcinek.

Na Wielkim Dziale wspominaliśmy naszą wycieczkę sprzed roku. Zbliżał się wieczór, zeszliśmy więc do skraju wsi Huta Złomy, gdzie – za zgodą gospodarzy – już po raz drugi rozbiliśmy namioty. Wpadam tu jeszcze od czasu do czasu, choć już jednak bez namiotów.

Ostatni odcinek do Narola pokonaliśmy szybko, zatrzymując się oczywiście w Pizunach. Stąd wszak pochodzi Maria Jabłońska (imię zakonne Bernardyna), wieloletnia przełożona zakonu albertynek 13 VI 1896 r. spotkała w Horyńcu Brata Alberta. Już dwa miesiące później wstąpiła do grona pierwszych albertynek! Papież Jan Paweł II włączył ją w poczet błogosławionych 6 VI 1997 r. w Zakopanem. No i w końcu Narol. Ostatnim autobusem tego dnia powróciliśmy do domu.

W ciągu kolejnych kilku lat pokonywałem jedynie fragmenty szlaku Brata Alberta. Najbardziej pamiętam trasę z 15 X 1995 r., gdy



„Świątynia Słońca” k. Niwek Horynieckich

po raz kolejny wędrowaliśmy przez wąwozy Józkowej Góry. To była ostatnia wizyta w tym miejscu przed wspomnianą wichurą z 1997 r.

Ponowne (prawie) całościowe przejście szlaku miało miejsce w dniach 29-30 V 1999 r. Przy okazji to był przejazd ostatnim w historii nocnym pociągiem z Lublina (odjazd 2.27). Przesiadka wypadła w Zwierzyńcu. Kasa na stacji była czynna. Pani była bardzo zdziwiona nazwą stacji docelowej „Dziwięcierz”. Ponoć jeszcze nigdy nikt w Zwierzyńcu nie kupował biletu w takiej relacji. A warto!

Nieistniejący już budynek stacyjny w Dziwięcierzu był wówczas zamieszkały. Zostawiliśmy tu plecaki udając się na dodatkową wycieczkę w poszukiwaniu kamieni tzw. Świątyni Słońca. Udało się! Teraz to żadna sztuka, bowiem podczas jednej z korekt doprowadzono tam szlak podstawowy. Potem Józkowa Góra. Szlak był już zmieniony i poprowadzony powyżej wąwozów (wtedy nadal zalegało w nich wiele powalonych drzew). Kolejne zmiany wypatrzyliśmy za Monastyrem, pod Jacków Ogrodem i za Pizunami. Nocleg wypadł w ośrodku rekolekcyjnym w Werchracie.

Nie zliczę późniejszych wizyt, najbardziej przyciągały mnie przy tym dwa miejsca: Józkowa Góra i Monastyr. Ale w całości szlak pokonałem (jak dotąd) jeszcze tylko raz i to nie pieszo a rowerem – 28 VIII 2009 r. Spędzaliśmy wtedy czas w kwaterze agroturystycznej w Rybnicy koło Suśca. Do Horyńca postanowiliśmy podjechać pociągiem (o 9.44, niebawem przeznaczonym do likwidacji, a jeździł wówczas trasą z Zamościa do Wrocławia).

Planowo wysiedliśmy w Horyńcu i nieplanowo od razu nabraliśmy opóźnienia. Koledze poszła dętka. Szybka zmiana... i ponownie z koła schodzi powietrze. Okazało się, że winna była nowa pompka, która uszkadzała wentyle. Na szczęście miałem też swoją, starszą i sprawdzoną, ale profilaktycznie w sklepie przy szlaku zaopatrzyliśmy się w zapas dętek. Potem technicznych problemów już nie było.

Najpierw szybka jazda do kaplicy w Nowinach Horynieckich, czyli rozgrzewka. Tu tradycyjny postój. Woda ze źródła jak zwykle cudowna, w gorący dzień nie ma lepszej! Potem jazda nową wersją szlaku zielonego. Na trasie Świątynia Słońca, cudne łąki na skraju wzgórza Buczyna, zjazd w chłodny wąwóz (teraz na jego dnie jest szosa) i przeprawa pod Dziewięcierzem. To bodaj najtrudniejsze miejsce na trasie. Szlak prowadził tu pod kolejowym mostem. Kłopot w tym, że zawsze stoi tam woda. Kolega zdecydował się pojechać po wodzie. Było to o tyle trudne, że „podłoże” tu silnie zamulone. Walczył dzielnie i przedarł się na drugą stronę, będąc zarazem zapewne pierwszym od lat turystą, któremu ta sztuka się udała. Ja wybrałem opcję prowadzącą „górami” – ścieżką przez chaszczki. Po przekroczeniu szosy Werchrata – Dziewięcierz ponownie woda, stojąca w tym miejscu „od zawsze”. To Dolina Popowa. Po lewej, w krzakach, była jednak kładka. Teraz rządzą tu bobry.

Wspinamy się na Józkową Górę. Przyroda powoli leczy rany z wichury z 1997r., wiatrołomy nie były już tak bardzo widoczne.

Dzień zrobił się w międzyczasie upalny, więc w Werchracie postój przy sklepie i uzupełnianie płynów. Przed nami trochę lasu i łąka z łanami słoneczników.

Potem Monastyr i kolejny obowiązkowy postój. Chyba wtedy jeszcze szlak przechodził przez całe wzgórze. Dziś, po przemodelowaniu lasu przez leśników, to już tylko wycieczka boczna.

Za wzgórzem trzymamy się szlaku zielonego, rezygnując z pokusy wycieczki na Goraje. Niebawem czeka nas wspinaczka na Wielki Dział. Spotykamy tu grupę młodych turystów. Ruszyli

z Pizunów na grzyby i po dłuższej wędrówce sądzili, że właśnie w kierunku Pizunów powracają. Nie mieli ani mapy, ani kompasu, nie mówiąc o GPS-ie i pewnie dlatego pomylili kierunki, zmierzali bowiem akurat w kierunku Werchraty. Doradziliśmy relatywnie krótkie zejście do szosy Werchrata – Narol z uprzednim telefonicznym zawiadaniem transportu.

W dalszej części szlaku zdecydowanie przyspieszamy, ale też i podłoże trafia się zdecydowanie bardziej rowerowe (kilka lat później tu i ówdzie pojawił się nawet asfalt). Potem trawers widokowej wydmy, tu trochę trudniej. Następnie, wizyta nad Tanwią w Jędrzejówce (koło „łabędzia”) i już jesteśmy w Narolu. Do Rybnicy powracamy jadąc przez lasy Puszczy Solskiej. A na kolację były ziemniaczki, prosto z ogniska.

Ostatnia moja wizyta na szlaku Brata Alberta miała miejsce w maju 2015 r. Z weekendowego szynobusu wypatrzyłem nowe znaki szlaku w rejonie Dziewięcierza i kilka dni później wyruszyłem na zbadanie sprawy. Nowy przebieg jest bardzo fajny w pierwszej części (ładny widok na łuk linii kolejowej), w drugiej to już tylko szosa prowadząca do Moczarów (za to nieopodal urokliwego i ostatnio oczyszczonego cerkwiska, cerkiew postawiono tu w 1838 r.). Zmiana była podyktowana obecnością bobrów, które mocno rozpanoszyły się na pierwotnym fragmencie szlaku w Dolinie Popowej.

A co dalej? Pewnie niebawem przyjdzie kolej na ponowne spotkanie ze szlakiem Brata Alberta w całości. Za każdym razem jest inaczej, za każdym razem inspirująco. Do zobaczenia na trasie!

■



Wąwozy na Józkowej Górze k. Werchraty